



Red. - Jest Ksiądz najmłodszym wiekiem i stażem misjonarskim wśród pallotynów w PNG. Na początek proszę o przypomnienie naszym Czytelnikom w jakich miejscach w PNG Ksiądz pracował.

Ks. - Jest u nas tradycja, że każdy "młodzik", odbywa najpierw przygotowanie do pracy misyjnej pod baczным okiem tutora ("mentora"). Tak było i w moim przypadku. Na samym początku pojechałem do ks. Piotra Czerwonki do Ulupu, gdzie poznawałem początki języka pidgin. Do teraz pamiętam jak przed Bożym Narodzeniem, bym mógł pomóc w spowiedziach, Piotrek uczył mnie na pamięć grzechów w języku pidgin. Byłem tam prawie 2 miesiące.



Następne 2 miesiące spędziłem w Boram, gdzie razem z br. Januszem Namyślakiem mieliśmy pieczę nad parafią Boram. Następnie u ks. Krzyśka Morki w Turingi doświadczałem przyjemności i trudności jazdy motorem/samochodem po buszowych drogach, a tuż po jego wyjeździe na urlop sabatyczny opiekowałem się jego parafią.

Następnie spędziłem piękne 3 lata jako proboszcz ...

... w parafii Boram, a obecnie od dwóch lat doświadczam uroków życia na wyspach.

Red. - Czy poszczególne środowiska bardzo różnią się od siebie? Czy wymagają od kapłana różnego podejścia?

Ks. - Każde miejsce, w którym pracujemy, mimo iż są to ci sami ludzie: obywatele Papui Nowej Gwinei, różni się od pozostałych i to znacznie. Dla mnie największym problemem, do którego musiałem się przyzwyczać było, iż swoich parafian na wyspach widzę raz w miesiącu podczas wizyt w wioskach. I to nie z powodu lenistwa, ale ze względu na ilość wioski w parafii. Miesiąc ma 30/31 dni i to wystarcza, by odwiedzić wszystkie wioski z małą przerwą na odpoczynek i wyjazd do miasta, by uzupełnić zapasy puszek wszelkiego rodzaju i dokonać koniecznych zakupów. W poprzedniej parafii, Boram, kontakt z parafianami był praktycznie codziennie, a wszyscy mogli księdza zobaczyć i skorzystać z sakramentów prawie co tydzień bądź dwa.

Red. - Podjęcie pracy na wyspach wymagało zapewne od Księdza zdobycia umiejętności żeglarskich. Czy nie sprawiało to większych trudności? (więcej HM 45)

Ks. - Na całe szczęście umiejętności żeglarskich nie musiałem jeszcze ćwiczyć - pływam między wyspami motorówką o długości 5,70m, z silnikiem. Napęd w łodzi jest i nie było takiej konieczności, by łódź motorową przerabiać na żaglówkę w momencie, gdy silnik odmówił posłuszeństwa. Toteż dotychczas brezent wciąż służy do zawinięcia bagażu, a wiosło do wiosłowania. Aczkolwiek nie jest wiadome, co może przydarzyć się w przyszłości. A umiejętności sterowania motorówką musiałem zdobyć. Nie było to łatwe. Pan Bóg jednak jest miłosierny i podczas pierwszego roku pobytu morze było bardzo spokojne. Był czas na oswojenie się z manetą gazu, biegami, oczyszczaniem na wodzie śruby napędzającej łódź z wszelakich śmieci zebranych po drodze.

Ale ostatnie miesiące nauczyły mnie pokory, respektu i szacunku do morza, ale też wielkiego zaufania w Opatrzność Bożą. Myślę, że każdy doświadczyłby tego samego, widząc fale górujące nad jego głową. Do karłów nie należę - Pan Bóg obdarzył mnie prawie dwoma metrami wzrostu. Widoku mnie, stojącego w motorówce i patrzącego na fale nad swoją czupryną, nie da się opisać. Coś pięknego! Ale również uczącego tego, o czym wspomniałem powyżej.

Po kilku miesiącach pobytu na wyspach Admirala Żeglugi Wielkiej, ks. Darek Woźniak, mój poprzednik w parafii Kairiru, mianował mnie majtkiem. Następnie stopniowo miałem przyznawać sobie sam. Myślę, że na obecny czas, zapracowałem na stopień majtka z wyróżnieniem.

Red. - Ile wysp pozostaje pod Księdza opieką? Czy zamieszkująca je ludność jest jednolita czy też są to społeczności zróżnicowane? Czy ich życie bardzo różni się od życia mieszkańców zasadniczej części PNG?

Ks. - Pod moją opieką są dwie duże wyspy o dźwięcznych nazwach: Kairiru i Mushu. Trudno powiedzieć ilu jest wszystkich mieszkańców, gdyż nikt nigdy nie przeprowadził spisu ludności. Szacuję, że jest ich około 8 tys. Oczywiście, że życie na wyspach różni się od życia na stałym lądzie. Kairiru i Mushu nie leżą daleko od miasta Wewak. Przy dobrych wiatrach i sprzyjającym morzu można w godzinę dostać się w zasięg jako takiej cywilizacji. Jednakże ze względu na koszty transportu nie wszystkich stać, by co tydzień zawitać do sieci chińskich sklepów w "mieście" by kupić worek ryżu i konserwy. Toteż tutejsi ludzie wypływają na kanu, by złapać

swoją "kolację", a gdy los sprzyja zarobić parę złotych (kina), gdy połów jest obfity.



Red. - Czy w każdej z wiosek są kościoły lub kaplice? Czy na któreś z wysp znajduje się jakieś szczególne miejsce kultu?

Ks. - Praktycznie w każdej wiosce jest kościół lub dom modlitwy (haus beten). W niektórych wioskach kościoły dopiero są budowane (szczególnie na wyspie Mushu), w kilku kościoły wybudowane przed laty zaczynają się walić. Ludzie próbują na wszelkie dostępne sposoby zebrać pieniądze, by dokonać potrzebnych remontów bądź dokończyć zaczęłą budowę. Jednak często przekracza to z ich możliwości finansowe.

Na wyspie Kairiru, na samym szczycie góry, znajduje się figurka Matki Bożej. Ludzie wierzą mocno, iż to Maryja ma ich w swojej opiece i to dzięki Jej wstawiennictwu nie doszło na wyspie do większych kataklizmów jak tsunami czy zniszczenia spowodowane trzęsieniem ziemi. W październiku ludzie często wchodzą na szczyt, by tam modlić się na różańcu. W święto Wniebowzięcia w ostatnim roku w uroczystej Mszy Świętej pośród licznie zgromadzonych parafian byli obecni również przyjezdni goście ze "stałego lądu".

Red. - Jak prowadzona jest praca pastoralna podczas nieobecności Księdza?

Ks. - W pracy każdy z nas pracujący w Papui Nowej Gwinei liczy na wsparcie liderów, pracowników pastoralnych, katechetów. Są to przeszkoleni ludzie, którzy podczas nieobecności księdza, bądź w czasie, gdy ksiądz znajduje się w innej części parafii, przeprowadzają nauki przygotowujące ludzi do sakramentów jak chrzest, I Komunia św., małżeństwo czy bierzmowanie, są szafarzami chrztu w niebezpieczeństwie śmierci, przeprowadzają nabożeństwa pogrzebowe. W niedzielę pod ich nadzorem odbywają się nabożeństwa eucharystyczne.

Ci ludzie są niejako prawą ręką każdego księdza. Bez ich pomocy praca parafialna byłaby bardzo ograniczona i uboga.

Red. - Czy i tu miał Ksiądz okazję być świadkiem lokalnych obyczajów? Jakich?

Ks. - Ludzie niechętni są, by ksiądz był świadkiem ich tradycyjnych obyczajów, które często wiążą się z pogańską wiarą. Wiedzę o nich zdobywa się podczas rozmowy z ludźmi, często starszymi, którzy czasami przy różnych okazjach zaczynają rozmowę o takich czy innych zwyczajach, ze spowiedzi etc. Mimo to...

Kiedyś odwiedził mnie ks. Piotr, werbista, pracujący w naszej diecezji Wewak na rzece Sepik. Przyjechał z dwoma studentkami z Heilderbergu, które spędzały kilka miesięcy na uniwersytecie papauskim w Madang.

Pewnego pięknego poranka postanowiliśmy się wspiać na najwyższy szczyt wyspy. Wiedząc, że droga przed nami niełatwa, przypominająca wspinaczkę na Świnicę od Murowańca przez Przełęcz Świnicką, poprosiłem Billa, młodego parafianina, by pomógł w razie potrzeby znieść z góry wycieńczone studentki. Widząc, że wybierają się z księdzem na wspinaczkę dwie młode, niezamężne kobiety, w drogę wyruszyło się 8 chłopaków z pobliskiej wioski.

Po godzinie wspinaczki studentki zaczęły narzekać. Potem zaczęły się pytania: czy daleko jeszcze? Gdy zaczynała się 3 godzina podejścia Bill poinformował mnie poważnym głosem: Pater, powiedz gościom, żeby przestali nas pytać czy jeszcze daleko. Zapytałem: Dlaczego? Jesteś już na nich zdenerwowany czy coś nie tak? A on, jeszcze bardziej poważnym głosem, odpowiada, że właśnie wkraczamy w miejsce, gdzie mieszka masalaj (zły duch) o imieniu Tau. Jeśli nieznajomi pytają czy daleko, bądź stawiają jakiekolwiek pytania ów Tau tak nas zakręci, że zgubimy się w buszu.

Bill - katolik, ministrant - co niedzielę uczestniczy we Mszy Świętej, a mimo to gdzieś w głębi wierzy w podania swoich dziadków, że może się zgubić w miejscu, które zna jak własną kieszeń.



Red. - Proszę jeszcze o krótkie podsumowanie tego okresu pracy oraz o wyrażenie opinii jak według Księdza zmienia się Papua.

Ks. - 6 lat pobytu i pracy w Papui rzeczywiście skłania ku refleksji. Mogę powiedzieć, że mimo wszelkich problemów, jakie człowiek napotyka w pracy pastoralnej, mimo trudności i żywiołów, z którymi na co dzień musi się każdy z nas borykać, mimo częstych myśli, iż praca którą tu wykonujemy wydaje się być przysłowiowym syzyfowym wysiłkiem, był to piękny czas i nie zamieniłbym go na żaden inny w żadnym innym "raju".

Na każdym kroku człowiek doświadcza Opatrzności Bożej tak mocno jak nigdzie indziej. I to nie ja, czy ktoś z nas "coś robi". To On, który nas wybrał, by być narzędziem w Jego ręce. To naprawdę jest wielką radością dla człowieka, który potrafi dostrzec tę prawdę.

Trudności? Tych nie brakuje. Ale nie chcę narzekać. One są i stają się kolejnym wyzwaniem, by im podołać. Trudności różne: począwszy od wybiórczej papuaskiej wiary, kończąc na materialnych problemach. Ale z Bożą pomocą wszystko jest możliwe.

A jak zmienia się Papua?

Z jednej strony buduje się nowe domy, remontowane są drogi, powstają nowe mosty, ulepszone są pasy startowe lotniska, sklepy zawałone towarami, na które nie ma popytu ze względu na kosmiczne ceny. Jednym słowem rozwój.

A z drugiej: brat wciąż zabija brata, rozbite rodziny, epidemia AIDS, alkohol, narkotyki, kradzieże, rozboje, palone domy... Wnioski proszę wyciągnąć samemu, bo mnie jest ciężko widząc to wszystko.

Red. - Rok 2010 jest rokiem jubileuszu 20 lat działalności pallotynów w PNG. Proszę o krótkie podsumowanie z perspektywy doświadczeń Księdza.

Ks. - Jestem tu najmłodszy stażem i trudno mi się tu wypowiadać na ten temat, ale widzę wyraźnie i muszę to powiedzieć bez żadnych wątpliwości, iż praca wszystkich pallotynów, którzy przybyli do Papui nie poszła na marne.

Od 20 lat pallotyni są obecni w diecezji Wewak. Od 20 lat prowadzona jest sukcesywna praca z ludźmi w parafii Boram, jedynej parafii, w której pallotyni są z ludźmi przez tak długi czas. Widać efekty, oddanie i zaangażowanie ludzi w pracę dla ewangelizacji. Można by powiedzieć, iż jest to nasza duma. Podobnie jest w pozostałych miejscach, w których jesteśmy obecni.

Myślę, że owych 20 lat nie zostało zmarnowanych, a wprost przeciwnie Bóg hojnie nas wspierał i wciąż wspiera swoją łaską.

Red. - Czytelnicy "Horyzontów Misyjnych" wspierają w różnej formie Misjonarzy. Jak mogą pomóc Księdzu?

Ks. - Przede wszystkim proszę Czytelników o modlitwę, bo tu na obczyźnie, na misjach człowiek dostrzega wielką wartość modlitwy zanoszonej w naszych intencjach. Bez tego zaplecza, ośmielam się powiedzieć, chyba nikt z nas nie wytrzymałby dłużej niż godzinę. Nie zapominajcie o nas.

Pragnę też podziękować za każdy grosz wsparcia materialnego. Obok Rodaków wspierają nas ludzie dobrej woli z innych krajów. Dzięki pomocy przyjaciół z Niemiec i parafian z Livingston (Szkocja) z ks. Jurkiem Suszko SAC na czele udało mi się kupić wymarzony silnik do łodzi.

Przydałaby się jeszcze nowa motorówka do pracy w parafii. Łódź, której obecnie używam jest tak stara, że nawet najstarsi ludzie nie pamiętają kiedy była kupiona. Oprócz tego jest w niej więcej łań, zrobionych z maty szklanej i żywicy, niż w moim ubraniu roboczym. Nie są to specjalnie duże kwoty, ale mimo to przerastające tak moje jak i moich parafian możliwości finansowe.

Red. - Myślę, że i tym razem nasi Czytelnicy postarają się odpowiedzieć na tę prośbę. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: Jolanta Fidura

Źródło: Horyzonty Misyjne nr 50 (1/2010)